Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX — Marzec 1937 — Nr. 3



KOŚCIÓŁ WYCHOWAWCĄ

Kościół ma prawo wychowywania a otrzymał je od Władzy Najwyższej — **od Boga.** *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczajcie je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“* (Ew. św. Mateusza r. 28 w. 19—20). Te słowa wyrzekł Bóg, Najwyższy Prawodawca, a więc żadna władza ludzka nie może tego rozkazu odwołać. Ojciec św. Pius XI w encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży przypomina całemu światu tę prawdę, mówiąc: *„Przez to Kościół od Swego Boskiego Twórcy został ustanowiony „filarem i utwierdzeniem Prawdy, aby wszystkich ludzi nauczał boskiej wiary, powierzonego sobie skarbu tej wiary strzegł w całości i nieskazitelności, kierował ludźmi, ich zrzeszeniami i poczynaniami i wdrażał ich do prawości obyczajów i uczciwości, życia według prawideł nauki objawionej“.*

WALKA O DUSZĘ.

To wykonywanie Chrystusowego rozkazu narażało Kościół w poszczególnych krajach na okrutne, nieraz długie lata trwające prześladowania. Przypomnijmy sobie okrutne prześladowania za Nerona w państwie rzymskim, męczeństwo katolików w Chinach, Japonii, potem w Irlandii. A o cóż jeśli nie o prawo wykonywania Chrystusowego zlecenia, walczyli w okresie niewoli nasi dziadowie i ojcowie z Moskalami (sprawa unicka), z Prusakami (tak zwany kulturkampf w Wielkopolsce). A za dni naszych w Rosji Sowieckiej, Meksyku, w Hiszpanii — cały wysiłek zorganizowanych bezbożników, okrutne, nieznane dotąd w dziejach prześladowanie, zmierza do tego, aby Kościołowi uniemożliwić wykonywanie Chrystusowej Woli. Nie o majątki, ani o prawa polityczne wre walka, ale o możność nauczania, wychowywania wszystkich, o możność ratowania dusz, krwią Chrystusową odkupionych. Krótko mówiąc, jest to walka o każdą duszę ludzką. Gdyby Kościół do tej walki nie stanął — toby tym samym wyparł się istoty swego posłannictwa, przestałby być Kościołem. A że tego nie uczyni, więc walczy i nadal walczyć będzie, pomny na słowa Zbawicielowe: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“* (Ew. św. Mat. r. 28 w. 20).

TYLKO KOŚCIÓŁ.

Prawa Kościoła w wychowaniu całej ludzkości są boskiego pochodzenia, są ponadludzkie czyli **nadnaturalne** albo nadprzyrodzone.

Każda rodzina wychowuje grono dzieci jej opiece powierzonych, państwo wychowuje **swoich** młodych obywateli. Jedynie praca nauczycielska Kościoła **nie zna granic,** jego wychowawczej pieczy podlegają **wszystkie narody** bez względu na rasę, na stopień wykształcenia i zamożności.

„Uprawnienia te, napisał Ojciec św. w omawianej encyklice, *nadał Bóg tylko Kościołowi, są to więc uprawnienia bezwzględnie wyższe od jakichkolwiek innych uprawnień porządku naturalnego“* czyli uprawnień rodziny i państwa.

W tejże encyklice nieco dalej czytamy: ...*„sam Bóg dopuścił Kościół do uczestnictwa w swoim własnym boskim nauczycielstwie i uczynił go nieomylnym mocą boskiego przywileju: dlatego to Kościół jest najwyższym i najpewniejszym nauczycielem i posiada nietykalne prawo do wolności nauczania. Stąd konieczny wniosek, że Kościół nie podlega żadnej władzy ziemskiej, zarówno co do samego prawa wychowania jako też co do wykonywania tego prawa.“* Kościół św. jest Matką, wychowawczynią **całej ludzkości.** Ojciec św. przypomina słowa św. Augustyna: *„Nie może mieć Boga Ojcem, kto nie chce mieć Kościoła Matką“.*

CAŁY CZŁOWIEK.

Wrogowie Prawdy Chrystusowej nie mogąc zawsze otwarcie zwalczyć nauki Zbawiciela, czynią to podstępnie, ograniczając, zmniejszając prawa Kościoła. Mówią oni, że Kościołowi podlegają tylko sprawy, jak je nazywają, czysto religijne: modlitwa, posty, nauczanie katechizmu a do innych to nie wolno Kościołowi się wtrącać, bo to już będzie „klerykalizm“. Tym straszakiem „klerykalizmu“ niejeden katolik został sprowadzony na błędne drogi.

Słowo katolicki oznacza ogarniający, przenikający wszystko, wszechogarniający: całe życie, wszystkie czynności. Wychowanie ogarnia **całego** człowieka. Wychowanie ciała jest związane z wychowaniem moralnym, wychowaniem duszy. Dla wychowania duszy potrzebne jest odpowiednie oświecenie rozumu. Pan Bóg jest Stwórcą **całego** człowieka, Kościół — dzieło Boże — jest wychowawcą tego człowieka: jego duszy, umysłu, ciała. Kieruje on tak umysłem, sercem i pragnieniem człowieka, aby ów człowiek, czyniąc sobie i innym dobrze, wypracował sobie żywot wieczny — Królestwo niebieskie.

Kościół św. kieruje całym życiem człowieka, od kolebki aż do grobu. Chrzest św. jest pierwszym dopływem łaski; za pomocą nauki katechizmu Kościół wpaja zasady wiary i moralności; Sakramentami Bierzmowania, Pokuty i Eucharystii św. umacnia siły człowieka. Na progu samodzielnego życia śpieszy z pomocą bądź w Sakramencie kapłaństwa, bądź małżeństwa i kończy Ostatnimi Olejami. W ciągu całego życia człowieka, Kościół przez usta Ojca św., biskupów, kapłanów i współpracujących z nim świeckich katolików w Akcji Katolickiej niezmordowanie naucza i wychowuje. Słowo Boże, nauka życia bywa głoszona z ambon, rozszerzają ją mówcy w katolickich stowarzyszeniach, mówi o niej katolicka prasa (czasopisma i książki), rozbrzmiewa ona w pieśni religijnej. Prawda Boża niby to powietrze ciągle przenika różnymi drogami do serc i sumień ludzkich. *K. J.*



Mario, Matko nasza i Pani, my niewiasty katolickie, zrzeszone w stowarzyszeniach żeńskich... w ręce Twoje składamy wszystkie nasze nadzieje i pociechy, nasze cierpienia i nędze... aby za Twoją najświętszą przyczyną i dla Twoich zasług, wszelkie prace nasze podejmowane i kierowane były wedle Twojej i Twego Boskiego Syna woli.

(Z aktu ofiarowania się Najświętszej Pannie dla Stowarzyszeń żeńskich, należących do Akcji Katolickiej.)

Na dzień 25 marca: ŚWIĘTO ORGANIZACYJNE!
Nasze Stowarzyszenia piszą o swych cierpieniach, pociechach i pracach

Z WĘDRÓWEK PO BRASŁAWSZCZYŹNIE

Na północny wschód od Wilna, wzdłuż granicy łotewsko-bolszewickiej leży malownicza kraina zwana „Pojezierzem Wileńskim" — to powiat brasławski.

Ludność tam jest mieszana, litewsko-białoruska. Bardzo uciążliwe dojazdy. Lecz dosyć liczne Oddziały KSK rozsiane po całym powiecie domagają się odwiedzin delegatki Stowarzyszenia.

W upalny dzień sierpniowy wyjeżdżam z Wilna i po 2 godzinach podróży koleją docieram do Dukat. Ale to dopiero połowa drogi do celu mojej podróży. Tę drugą połowę odbywa się kolejką wąskotorową, zwaną u nas pospolicie „samowarykiem". Miniaturowa lokomotywa ciągnie takiejże wielkości przepełnione podróżnymi wagoniki. Jedziemy bardzo wolno. Całe szczęście, że krajobraz prześliczny, urozmaicony, nagle wynurzającymi się z lasów i zieleni łąk, przeróżnej wielkości i kształtu jeziorami, których sam widok ochładza uznojonych podróżnych.

Około godziny 2 popoł. jestem u kresu podróży kolejką — wysiadam na małej stacyjce zwanej Słobódką Zawierską i dalsze 7 km jadę już końmi, a raczej konikiem małym, lecz niezwykle silnym i szybkim.

W drodze oczywiście rozpoczynam rozmowę z wiozącym mnie gospodarzem. Mówimy o pogodzie, urodzajach, warunkach pracy i życiu Brasławian, stosunkach tu panujących, także o mijanych wsiach i majątkach.

Rok ten stał się prawdziwą klęską dla tutejszych mieszkańców. Ziemi mają niewiele: gdy 5—6 ha to już dużo i dobrze. Gleba nieurodzajna, piaszczysta. A na domiar wszystkiego lato jest tak skwarne i suche, jakiego od szeregu lat nie było. O ironio losu! Kraina usiana jeziorami nie dostała w ciągu dwóch miesięcy ani kropli deszczu. Wszystko zaschło w polu. W wielu wypadkach nie żęto zupełnie, bo nie było co!

Cóż czeka ludność z nadejściem zimy? — Głód. — Chleba już od jesieni nie ma. Paszy dla bydła brak. Jedyna nadzieja na ziemniaki ale i te zawiodły. Straszne widmo głodu i chorób najrozmaitszych stoi przed oczyma stroskanej ludności. Jak przetrwać cały długi i tak ciężki rok?

Docieram do kresu podróży. Ikaźń. Nieduże miasteczko rozłożyło się nad pięknem jeziorem tejże nazwy. Stare jest, pamięta bardzo dawne czasy. Na wyspie jeziora był kiedyś zamek pobudowany w XVI w. przez Jana Sapiehę, ale został już w XVII w. zburzony i dziś resztki jego są ledwie widoczne. Innych zabytków nie ma. Ale samo miasteczko przeszło do historii. Tu bowiem formował się oddział powstańców brasławskich kiedy to w pierwszej połowie 1919 r. nawała bolszewicka zalała nasz kraj, niosąc zniszczenie i mord. Dowodził nimi miejscowy proboszcz, śp. ks. Michał Buklarewicz. Dzielny kapłan w żołnierskim płaszczu i z karabinem w ręce prowadził swój oddział powstańców. Zginął. Został złapany przez bolszewików i rozstrzelany, a wraz z nim i siostra jego, która sama oddała się w ręce siepaczy. Skromne, darnią zarośnięte mogiłki nieznanych bohaterów-powstańców gęsto pokrywają okolicę i czczone są przez mieszkańców.

Jest tu ciekawy Oddział KSK. Powstał w 1932 r. A dzisiaj liczy już 102 członkinie, rozsypane po wszystkich, nawet najbardziej odległych wsiach, w promieniu przeszło 15 km, gdzie tworzą zastępy. Jest tych zastępów 12, a wszystkie zbierają się regularnie co 2 tygodnie.

Wszystkie członkinie pracują na roli. Dużo wśród nich jest analfabetek, ale pracują z zapałem, same przewodniczą na zebraniach, same wygłaszają pogadanki. Ogromnie lubią organizować przedstawienia i wciąż proszą o odpowiednie sztuczki teatralne, ale łatwe, i takie, które by odzwierciedlały ich życie wiejskie. Grają z zapałem, nawet się charakteryzują, a trzeba wiedzieć, że są to kobiety 40—50 letnie, które nigdy teatru nie widziały.

Jestem na zebraniu Oddziału i przyglądam się obrazkowi scenicznemu w 3 odsłonach, który służy jako urozmaicenie. Z jaką werwą gra cyganka, śpiewa, tańczy! Umie doskonale swoją rolę, wczuwa się w nią! Jest doskonale ucharakteryzowana! A ma lat? — Przepraszam za niedyskrecję — około 50!!

Ale najciekawsze skąd się wziął tekst tego obrazu scenicznego? Członkinie KSK odnalazły go u młodzieży białoruskiej. Oczywiście napisany był w języku białoruskim. Co zrobić? Niedługo myśląc przełożyły go sobie same na język polski. I tak robią często!

Bardzo poważne miejsce w pracy Oddziału zajmuje rolnictwo. Jest tu aż 17 zespołów rolnych zorganizowa-

nych na wzór młodzieżowych. Tematy pracy są najrozmaitsze: buraki, kapusta, ziemniaki, ogródki warzywne, len, kukurydza, kury. Ciężka to praca, a pomocy z nikąd. Ale nasze członkinie są dzielne i wytrwałe, korzystają z broszur rolniczych i ze wskazówek niestrudzonego w pracy ks. Asystenta.

Proszą mnie o zlustrowanie polek konkursowych. Nie jestem rolniczką, ale tu u nas na Kresach trzeba się znać na wszystkim, nie można czegoś nie umieć, więc się też wszystkiego nauczyło.

Nie ma co, siadam na wóz, towarzyszy mi prezeska i wczesnym rankiem wyruszamy w odwiedziny do zespołów. Jedziemy od wsi do wsi, od kolonii do kolonii, często po bezdrożach, na przełaj, żeby było prędzej.

Rezultat pracy bardzo rozmaity. Smutno przedstawiają się ogrody warzywne, nie było ich nawet czym polewać, bo w wielu wypadkach studnie wyschły, a wodę do picia i do gotowania trzeba było przywozić z odległości kilku kilometrów. Niektóre ogródki są urządzone wzorowo, inne na starą modłę — bo przecież tak robiła matka i babka.

Tłumaczę, objaśniam, pokazuję, dyskutujemy żywo. Moje słuchaczki są zaciekawione, obiecują na drugi rok zastosować się ściśle do wskazówek. Są bardzo gościnne, zapraszają do małych, ubogich, ciasnych, ale czystych izb. Cieszą się, gdy się wstąpi, częstują mlekiem.

Taka wędrówka trwa do wieczora. O zmroku już wracam do gościnnej plebanii. Ale na drodze spotykam jeszcze kilka członkiń ze wsi położonej na uboczu. Byłam zdecydowana ominąć je z braku czasu. Ale dowiedziały się, że będę przejeżdżała tą właśnie drogą i wyszły mi na spotkanie. Kilka godzin tu czekały, proszą koniecznie by je odwiedzić. Niepodobna odmówić. Zbaczamy więc i jedziemy, a w nagrodę oglądamy ślicznie wyhodowane buraki pastewne.

I tak 3 dni z rzędu. Opuszczam wreszcie Ikaźń. Odwozi mnie prezeska. Zamieniam z nią ostatnie słowa. Rozmawiamy o pracy Oddziału i o trudnościach, których tyle, tyle. Pytam czy nie męczy je praca w Oddziale przy tak licznych i ciężkich obowiązkach domowych? — I słyszę odpowiedź tak prostą, a tak wiele dającą do myślenia i tak wzruszającą: „Proszę Pani, kochamy nasz Oddział, pusto i głucho tu było u nas przedtem, zdawało się, że świat jest dla nas zabity deskami, teraz czujemy, że żyjemy. Mam lat 60, byłam staruszką, od czasu jak należę do Oddziału KSK zapomniałam o swoim wieku, odmłodniałam przynajmniej o 20 lat". Niechaj ta prosta odpowiedź wiejskiej kobiety z najdalszych kresów Wileńszczyzny dotrze do każdej członkini KSK — siostry naszej i stanie się dla niej zachętą i bodźcem do pracy w szeregach Akcji Katolickiej.

Jadwiga Roszkowska,
sekr. gen. Katol. Stow. Kobiet diec. wileńskiej.

K R E Z Y S[1])

Jechałam z referatem do L. na „Dzień Katolicki", zorganizowany przez dekanat ch...ski. Im bliżej celu, tym bardziej zapełniały się wagony chcącymi wziąć udział w tej podniosłej uroczystości. Na małej stacyjce wsiadła do naszego przedziału starsza kobieta, zdyszana i bardzo przejęta. Usadowiwszy się na ławce, wdała się odrazu z nami w gawędę. W jednej chwili dowiedzieliśmy się, że ma 69 lat, że mieszka przy córce, która otrzymała największą dziel[2]), że ma 5-ro wnucząt, że najstarszy 12 letni jest taki mądry, że aż sam pan nauczyciel dziwuje się — no i wreszcie, że oto wybrała się na ten odpust, choć jej to łatwym nie było... Mój Boże — biadoliła kobiecina — bo i skąd teraz ten biedny naród na wsi ma wziąć jaki grosz? Pójdzie córka na targ z masłem czy z jajami, to te miejskie panie tylko przebredzają a wydziwiają — a to masło licho wyrobione, a to jajka małe i w końcu ledwie z tego jest parę groszy na sól. Przyjedzie rzeźnik, obmaca świńczaka i nie da nawet połowy tego, co świniak pożarł. Ale już się Panu Jezuskowi ofiarowała i na odpuście być musi. A jeszcze wnuki, zwyczajnie jak to dzieciska, każde woła, żeby mu co przywiozła. Czy też będą na takim nowomodnym odpuście stać z budami? — będzie musiała choć parę szneków[3]) kupić. Wtrąciłam się do wywodów babusi, zachęcając do kupienia jakiej książeczki dla tego mądrego wnuka... Już od 20 groszy będą książeczki dla dzieci: żywoty świętych, opisy misjonarzy o nieznanych krajach, wojny... „Moja pani, widać, że pani z miasta, co tam wszystko ludzie mają — skądby zaś wziąć te trojaki[4]) na książki, kiedy teraz taki „krezys"... Tym słowem zamknęła pogawędkę, bo właśnie dojechaliśmy do celu.

Kiedy po ukończonych uroczystościach znalazłam się na dworcu, przy okienku kasowym posłyszałam za sobą głos mojej babusi. Trzymając jakiś pakiet, owinięty w pogniecioną gazetę, wsiadła wraz ze mną i ledwie pociąg ruszył, zaczęła się dzielić wrażeniami. Pięknie bo było na tej uroczystości — ludzi zjechało mnóstwo, że nie dziwota, iż nabożeństwo było na cmentarzu, księży takich godnych z czerwonymi knafelkami[5]) przy suknlach, co to przy samym biskupie mieszkają też było wielu, a jeden z nich miał kazanie takie piękne, że ludzie tchnąć nie śmieli, aby jakiego słowa nie przepuścić, choć głos miał jak dzwon. A potem były jeszcze zebrania dla chłopów i dla niewiast, według tych rodzin uradzali — zdziebko zapóźniła, a jak się potem chciała przepchnąć, to kobiety mruczały, że przeszkadza i że ma miejsce młodszym zostawić, bo ona już swojego dokonała, tedy się rozgniewała i odeszła powiedziawszy im na odchodnym, że i tak będzie wszystko wiedziała, bo pospół z tą panią jechały i znają się. I bud było tyle, że niektóre handlarze aż pod murem cmentarnym się ustawili i aż dziekan mówił policji, żeby ich dalej odsunęli, bo niesposób było świętej Ofiary z uszanowaniem wysłuchać. — I cóż, babusiu wnukom wieziecie? — zapytałam. — A, moja pani, takie im tam cacko wystrzelałam... — Co? co? — rozległy się zewsząd pytania — wyście babusiu, strzelali? — I co się tak dziwujecie? — przy jednej budzie stał taki jeden wyszczekany, wciągnął mnie, pokazał takie piękne garnki, miski i powiedział, że jak utrafię strzelić do celu, to sobie wybiorę, co będę chciała. Tylko 3 trojaki miałam mu za takie wystrzelenie dać. Strzeliłam raz i nie trafiłam. Myślę sobie, akurat, myślisz, że ci te trojaki podaruję — i strzelałam dalej. Dopiero za ósmym razem wycelowałam i teraz dzieciskom wiozę. — Odkryła leżącą na kolanach paczkę i zobaczyliśmy brudnego gipsowego psiaka z obtłuczonymi uszami i ogonem. Śmiech buchnął w całym przedziale, posypały się kpinki. Cokolwiek tym urażona, zaczęła się bronić: Chciałam wziąć córce taki dzbanek na stół do kwiatów, ale nie dał, mówił, że teraz na to kolej. — Wydaliście więc dwa złote i 40 groszy na darmo, bo duży chłopiec nie da się na pośmiewisko, aby się tym bawić, a małe dzieci zrobią z tego po chwili skorupy. Gdybyście młodszym kupili szneków, a starszemu 2—3 książeczki, mieliby wszyscy uciechę. Starsze dzieci przeczytałyby same, innym opowiedziały lub pożyczyły, w zimowe wieczory jeszcze raz wróciłyby

[1]) Krezys — kryzys. [2]) dziel — część. [3]) sznek — okrągłe ciastko w kształcie ślimaka. [4]) trojak mówiono na 10 fenigów w dawniejszej dzielnicy pruskiej. [5]) knafelki — guziczki.

do nich, porządnie schowane służyłyby młodszym i długo pamiętałyby dzieci podarek babusi. — No tak, dobrze pani tak mądrować: kupić, kupić, bo pani nie wie jak o ten grosz teraz ciężko, u nas teraz jest krezys... — Pociąg stanął, moja towarzyszka wysiadła.

Patrząc na ciężkie zmagania się naszej prasy katolickiej, stwierdzam, że dużo jest kobiet podobnych do mej towarzyszki podróży. Wydaje się rzeczywiście z trudem zdobyty pieniądz na rzeczy zupełnie nieużyteczne, a skąpi się przesadnie na to, co może przynieść w skutkach wiele korzyści. Oby ten typ kobiety zniknął z powierzchni naszego kraju, a zastąpiony został przez światłą kobietę, dbającą o pokarm dla duszy i umysłu, popierającą wysiłki ludzi dobrej woli, a wtedy marzenia naszej Pani Redaktorki o mnogości abonentek, o ulepszonej i upiększonej „Gazecie dla Kobiet“ staną się najrealniejszą rzeczywistością.

Łucja Władyczyna,
sekretarka generalna Katolick. Stowarzyszenia Kobiet Diecezji Chełmińskiej.

Jak rozwija się kiosk „dobrej prasy“ w Koluszkach

Rok już minął, jak Oddział KSK w Koluszkach własnym kosztem wybudował kiosk „dobrej prasy“.

...Własnym kosztem — dobry Boże! Gdy dziś przypominamy sobie, że na ten koszt nie miałyśmy nic więcej, prócz gorącego zapału i silnej woli, że z wiarą w przyszłość rozpoczęłyśmy budowę kiosku za... pożyczone pieniądze, i że zaraz w ciągu tego roku zaczęłyśmy spłacać długi i wszystkie zostały spłacone — stwierdzić musimy, że każda praca, każdy wysiłek, jeśli przeznaczony jest dla sprawy Bożej, podjęte w Imię Boże — zawsze uwieńczone być muszą dobrym wynikiem.



Zaznaczyłam, że wszystkie długi zostały spłacone. Tak — wszystkie — prócz długu wdzięczności tym, którzy przyszli nam z pomocą w postaci samorzutnych bezprocentowych pożyczek.

Prócz zadawalającej strony materialnej, ileż wewnętrznego zadowolenia z dorzuconej cegiełki przy budowie Królestwa Chrystusowego na ziemi!

Dzięki kioskowi „dobrej prasy“ mogłyśmy rozdać 531 egz. różnych czasopism i tygodników katolickich jak: „Przewodnik Katolicki“, „Mały Dziennik“, diecez. tyg „Słowo Katolickie“, „Gazeta dla Kobiet“, „Rycerz Niepokalanej“, „Posłaniec Serca Jezusowego“ itp.

W ub. miesiącu przyszła do kiosku pewna wiejska kobieta, prosząc o „taką małą gazetkę“ za 5 gr.

— Mój stary — mówiła — kupił na święta tutaj taką gazetkę i dostał jeszcze inne, z obrazkami, i dla dzieci. To ja pani choć dwa jajka za to przyniosę. Tyleśmy się nasłuchali z tych gazet. Ja, bo czytać nie umiem, mój stary zna się trochę na drukowanym, ale sąsiadka moja, kuma, ma syna w szkole, jest już w szóstym — to nam czytał...

Pochwaliłam czytanie pism w ten sposób. Kobieta słuchała z zadowoleniem, nie mogła tylko zrozumieć i jakoś „nijako“ jej było, że odmówiłam przyjęcia tych jajek, tłumacząc, iż kiosk jest własnością Stowarzyszenia, (sądziła widocznie, że to prywatna własność) i że jeśli pisma rozdajemy, to bezinteresownie, i że wreszcie, Stowarzyszenie miałoby kłopot wielki z tymi jajkami. Ten ostatni argument, zdaje się najwięcej trafił do przekonania, gdyż już z uśmiechem pożegnała mnie.

W ciągu 1936 r. podczas czynnego kiosku tylko w niedzielę i święta, za wyjątkiem godzin, przeznaczonych na nabożeństwa, rozprzedałyśmy 7.848 egz. „Przewodnika Katolickiego“, „Małego Dziennika“ i „Słowa Katolickiego“, oraz 195 egz. „Gazety dla Kobiet“, mies. „Rycerz Niepokalanej“, „Rycerzyk“, „Posłaniec Serca Jezusowego“ itp.

Świec rozprzedałyśmy na sumę 436.81 zł, w tym świece brane przez ks. proboszcza na wielki ołtarz (bierzemy świece wprost z fabryki), świece do 1. Komunii św. — gromniczne, na dzień zaduszny i na ofiarę do kościoła.

Broszur, dewocjonalij, oraz drobnych broszurek, jak: „Gorzkie Żale“, „Żywy Różaniec“, Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa na czerwiec — majowe, Katechizmy „Postacie Świętych“ i tp. — na sumę 223.04 zł.

Ogółem, po stronie przychodu było 1.810,09 zł.
Ogółem po stronie rozchodu było 1.472,96 zł.
Czysty zysk 337,13 gr, użyty został w ratach na spłacenie długów, zaciągniętych na budowę kiosku.

Koszt kiosku, (podwójne ściany) wraz z wewnętrznym urządzeniem, które stanowią zasuwane półki (szafy) pod parapetami okien, stolik, dwa taborety na papiery i węgiel, piecyk, wycieraczka do nóg, malowanie wewnątrz i zewnątrz na olejno — razem 355,29 zł. Ponadto, otrzymałyśmy w darze instalację elektryczną wartości 16 zł, czyli, że wartość kiosku wynosi 371,29 zł.

Kierowniczką kiosku i sprzedawczynią jest jedna z członkiń, która wraz z innymi członkiniami daje swą bezinteresowną pracę. Kolejno w ciągu roku dyżurowało w kiosku 7 członkiń, a 11 — kolportowało pisma przy filialnym kościele, oddalonym o 5 km, dokąd dochodziły pieszo, i przy wojskowej kaplicy, oddalonej o 7 km, dojeżdżając tam samochodem.

W roku bieżącym zamierzamy rozszerzyć propagandę broszur i książek, omawiających zagadnienia rodziny i wychowania.

Dodać jeszcze muszę, iż od października r. z. wszystkie członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, Oddział Koluszki, a jest ich 64, otrzymują w 20 groszach składki miesięcznej: „Gazetę dla Kobiet“. Jest to możliwym, dzięki temu, że kiosk może zaspokoić bieżące wydatki Oddziału.

Tak więc „kiosk dobrej prasy“ udał nam się. Nie znaczy to jednak, że możemy już spocząć na laurach. Wiemy, że czeka nas wytężona praca i odpowiedzialność, tym większa, że mamy dobrą sposobność do dobrego wykonania tegorocznego hasła o ducha Chrystusowego w szkole i w wychowaniu.



M. Woźnicka,
prezeska Oddz. Koluszki diecezja łódzka.

NIEZISZCZALNY SEN

Gotujemy w wielkiej wspólnej kuchni, jedynej w całym ogromnym domu. Olbrzymie palenisko cały dzień rozpalone, każdemu wolno gotować ile i co chce. Ale wielka płyta jest prawie ciągle pusta, od czasu do czasu zjawia się jakaś kobieta, by upiec trochę „kuropatw". Te kuropatwy jest to prawie jedyna potrawa, na jaką ludzie mogą sobie pozwolić, a robi się tak: obiera się kartofle jak można najcieniej — nie marnować, nie marnować! — potem rozcina się je na cieniutkie płatki, kładzie na gorącej płycie i gdy się z obu stron dobrze zarumienią — przysmak gotowy.

— Gdyby do tego trochę masła! — westchnął ktoś. Sen, nieziszczalny sen.

Gdy dziś przed południem w ogólnej kuchni piekłam kuropatwy, podeszła do mnie stróżowa — Stasia:

— Pieczecie kuropatwy? Boże mój! Mam u siebie taką sieroteczkę, przyjęłam bidulkę! Coby to za radość była dla niej, jakby jeden taki kawałeczek dostała! Nawet opowiedzieć trudno!

Dobrze wiedziałam, że nie przyjęła nikogo, a tę sieroteczkę tylko tak wymyśliła, żeby „litościwiej" wyszło. Dałam jej dwa kawałki. Dziękowała mi tak, jakbym jej dała przynajmniej pud kartofli. Jeden kawałek włożyła w kieszeń fartucha, drugi zaraz zaczęła jeść. Podmuchała nań trochę, delikatnie, prawie miłośnie, a gdy trochę wystygł, włożyła go do ust i gryzła, gryzła bez końca — aż się dziwnym wydawało, jak długo może się takim małym kawałkiem zabawiać. Skończywszy, wyciągnęła grube czerwone ręce nad płytą, aby je rozgrzać, i tak stojąc z wyciągniętymi ramionami zaczęła mi się skarżyć.

— Żeby na ten przykład powiedzieć... wstałam dziś rano do roboty, a nic nie żarłam, bo nic nie ma do żarcia! Za to co płacą nie kupisz nawet flaszki mleka, a pajok?[1]) Boże mój! Czy to człowiek może źreć owies, a kartofle, które dają, zeżre się w jeden dzień! A śnieg muszę zgarniać, tak jak i za cara! Psie to było życie za cara, to prawda, ale było co jeść i w co się ubrać. I w każdą zimę kupowałam sobie ciepłe majtki. Och, jak ja tęsknię teraz za ciepłymi majtkami, to wam wcale nawet powiedzieć nie mogę! Jak tak człowieka mróz w kolana gryzie, to aż łzy z oczu lecą i proszę Boga, żeby mi majtki zesłał, wszystko jedno jakie. Kobiece majtki, czy kalesony żołnierskie! Tylko żeby były! A jak śpię, to mi się takie ciepłe majtki śnią, flanelowe w niebieskie paski...

Stasia podniosła się, łzy kapały jej po twarzy. Poszła do kąta, wzięła szuflę i miotłę i zwolna poszła ku drzwiom. Jej marzenie o majtkach wzruszyło mnie do łez. Zawołałam ją i dałam jej jeszcze jeden kartofel. Obsypała mnie podziękowaniami, znowu usiadła i powiedziała:

— Ja całkiem nic nie rozumiem. Na wszystkich wiecach mówią: „Wy macie władzę, możecie rozkazywać! Rządźcie, panujcie!" Ja mam rządzić, może, ale już widzę, że będę rządzić bez majtek."

Alja Rachmanowa,
Małżeństwo w bolszewickim piekle.

20 października 1921.

[1]) gotowe jedzenie, wydawane przez rząd bolszewicki.

Spowiedź wymyślili księża

Jaki ksiądz ją wymyślił? Wszak tego mi nie powiesz.

Piękny to byłby wymysł dla księży. Zobowiązać spowiadać się ich samych, również biskupów i papieża; zmusić ich spowiadać, przesiadywać naraz w ciągu kilku godzin wśród czterech desek, słuchając najrozmaitszych, wciąż powtarzających się obrzydliwości; ten właśnie wymysł i niewola zmuszający księży do pracy usilnej i różnych nauk, trwających całe ich życie.

Chciałbym bardzo ciebie tam zobaczyć, w spowiednicy. Po dwóch lub czterech godzinach na pewnobyś uciekł i nigdy w życiu nie zechciał spowiadać.

Powiedz mi jednak, jak się nazywał ten ksiądz wynalazca? Czy nie wiesz? — W takim razie ja ci to powiem.

Kościół, który ma władzę odpuszczania grzechów i przebaczania, ze względu na pewne niedogodności spowiedzi jawnej, praktykowanej wszędzie, postanowił, że odtąd wszyscy mają się spowiadać po cichu, do ucha kapłana. Lecz, jak stwierdza historia, od początku istnienia Kościoła chrześcijanie spowiadali się i spowiedź była szczegółowa.

Spowiedź wymyślił sam Pan Jezus, jak świadczą o tym Jego słowa: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane".

Oto, gdzie jest Wynalazca. On zaś wymaga od księży słuchania i sądzenia, a od grzeszników wyznawania swych win.

A. Magniez.

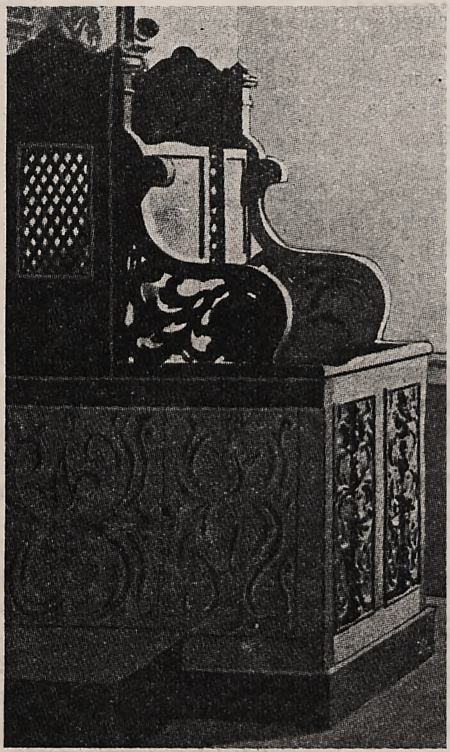
(Odpowiedzi zdrowego rozumu)

Nie mów nigdy

o swych rodzicach: że zacofani!
o swojej pracy: co mnie to obchodzi!
o swych rozrywkach: raz się tylko żyje!
o bliźnich swoich: niech sobie poradzą!
o tym, co masz czytać: nie jestem już dzieckiem!
o swoich wadach: taką już mam naturę!
o błędach swoich: są silniejsze ode mnie!
o swych upadkach: taka już moja dola!

Gdyż jest to mowa niedołęgów, którzy nie mają woli, by zmienić w sobie to, co złe, ani nawet odwagi, by to widzieć i przyznać się do tego. (Z francuskiego)

OBMYJ MNIE, PANIE, A NAD ŚNIEG WYBIELEJĘ...



„Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający a wielce miłosierny...!"
(Psalm 102)

Nieraz słyszymy, że osoby, które rzadko chodzą do spowiedzi św., aż otrząsają się, gdy o tym mówią, tak im jest niemiłym obowiązek wyspowiadania się „przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy" (4-te przykazanie kościelne). Nie jest to zapewne zbyt przyjemną rzeczą przypominanie sobie win swoich i przyznawanie się do nich — chociaż i na to jest sposób: jak najmniej popełniać czynów złych, aby się za nie potem nie wstydzić! Nikt z nas jednak nie jest bez grzechu, więc każdy człowiek ma mniej lub więcej do wyznania i każdy ma też z czego się spowiadać. Im kto rzadziej przystępuje do konfesjonału, tym niechętniej to robi i z większą trudnością do spowiedzi się zabiera.

Spowiedź należy do obowiązków wierzącego katolika i gdy ten zaniedbuje ów obowiązek, — nietylko grzeszy, lecz i wyrzeka się postępu dla duszy swojej. Dobra spowiedź ma wielki wpływ na charakter i życie ludzkie. Uznają to często nawet innowiercy.

Do dobrej spowiedzi należy się starannie przygotować. Pomówimy dziś, *jakim powinien być rachunek sumienia.*

Każdy rachunek sumienia powinien zaczynać się modlitwą do Ducha Św. o światło, stawieniem się w obecności Bożej i pokornym wyznaniem swej nicości. Inny jednak rachunek sumienia jest dla osób, które rzadko chodzą do spowiedzi, inny zaś dla tych, co często przystępują do Sakramentów św.

Osoby, które *rzadko chodzą do spowiedzi,* przy rachunku sumienia przypomnieć sobie powinny przykazania Boskie i kościelne oraz grzechy główne i przejść myślą swoje postępowanie, by uprzytomnić sobie liczbę grzechów ciężkich oraz okoliczności, w jakich się je popełniło, a także zdać sobie sprawę z grzechów powszednich. Po dokładnym zbadaniu swego sumienia, należy w sobie wzbudzić skruchę i żal za grzechy, jak najgłębszy i najszczerszy, oraz postanowić z całego serca poprawę, nietylko z grzechów ciężkich, lecz i powszednich.

Osoby, które *często chodzą do spowiedzi,* np. co 2 tygodnie lub co miesiąc, utrzymują zwykle duszę w stanie łaski uświęcającej i strzegą się cięższych przewinień. Tym chodzi o *postęp* duszy.

W tym celu powinny: zbadać *główną wadę* duszy swojej, rozpoznać, *co jest w niej dobrego, a jakie są braki:* czego unikać, a co rozwijać.

Jakież bywają w ogóle wady ludzkie, czyli przeszkody, które zatrzymują dusze w drodze ku Bogu? Wszystkie wady pochodzą z jednego źródła: *z nieporządnej miłości samego siebie czyli egoizmu.* Z owego źródła wypływają jakoby trzy rzeki zła: *pycha, pożądliwość oczu i pożądliwość ciała.*

Dobrze jest zadać sobie pytanie: *jak wygląda moja pycha?* Jeżeli widzę u siebie brak religijności, słabą wiarę, małą ufność ku Bogu i przypominam sobie, że często „m ę d r k u j ę" co do prawd wiary czy przepisów Kościoła, — będzie to pycha *wobec Boga.* Wobec bliźnich najczęściej grzeszymy pychą w formie zazdrości i gniewu: z zazdrości płynie przygnębienie i smutek, a z gniewu — spory i kłótnie. Wreszcie *wobec siebie* — pycha wyraża się w próżności i zarozumiałości, w samochwalstwie, małoduszności itd.

Z pożądliwości oczu płynie tak częsta i natrętna nieraz *ciekawość,* a więc: zbyteczne wypytywanie o sprawy bliźnich, podsłuchiwanie, podpatrywanie, czytanie cudzych listów, przeglądanie cudzych szuflad, szaf i kufrów podczas nieobecności właścicieli — wszystko to są rzeczy b r z y d k i e, z których wiele osób zupełnie sobie nie robi skrupułów; dalej chciwość i małostkowość, obojętność na nieszczęścia bliźnich, oschłość, itp.

Pożądliwość ciała: należą tu: wielomówstwo, porywczość, lenistwo, lekkomyślność, nierozwaga, wszelkie n i e u m i a r k o w a n i e w jedzeniu i piciu, w zbytnim dogadzaniu sobie, w przesadnym zamiłowaniu do ciągłych zabaw.

Po takim zastanowieniu dojdziemy do poznania swej głównej wady.

Nietylko jednak muszę zbadać wady swoje, jeżeli dążę do postępu w dobrem, lecz i poznać zdolności swej duszy. Jak bywają niezliczone gatunki i odcienie barw kwiatów — tak również i dusze ludzkie są różne. Jedne są bogate w uczucia, inne kierują się raczej rozumem; jedne umieją wzlatywać, inne cicho i pracowicie posuwać się naprzód. Jedne wytrwale postępują w dobrym, inne pozostają jakby w letargu, czasem nawet w grzechu, aż nieraz nagłym zwrotem, najczęściej przez cierpienie lub cios jaki — Bóg je przyzywa do siebie i odtąd już postępują pod Jego kierunkiem.

Jakie zalety i zdolności otrzymała w darze dusza moja? Zbadam też swą wolę, czy zdolna do czynu. Wola to jedna z najważniejszych władz naszej duszy, od niej zależy nasze postępowanie. Jaki mam charakter: silny, samodzielny, odporny na złe wpływy, czy bierny, słaby, chwiejny?

Jeśli dusza moja wykazuje wiele uzdolnień — to znaczy, że jest bogato obdarowaną przez Boga i należy za to osobliwie Bogu dziękować, nie zaś wbijać się w pychę.

Mamy zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda w życiu naszym *miłość ku Bogu i miłość bliźniego,* według dwóch najważniejszych przykazań Bożych. Czy w słowach tylko chwalimy i kochamy Boga, czy też i w czynie? Jak kochamy bliźnich — czy tylko powierzchownie „j ę z y k i e m", czy też i czynnie? Jak wygląda nasza *wiara,* czy potrafimy czasem znieść coś dla niej? Czy mamy odwagę swoich przekonań, choćby środowisko nasze było wrogie wobec wiary?

Rozpatrzeć też należy *cnoty obyczajowe:* w czym wyraża się nasza roztropność, sprawiedliwość, męstwo, cierpliwość, wytrwałość? Jak jest z pokorą naszą i umiarkowaniem? W ten sposób spostrzegamy nasze braki i widzimy, o jakie cnoty potrzeba nam się starać.

Rachunek sumienia przed spowiedzią będzie nam o wiele łatwiej uskutecznić, jeżeli przyzwyczaimy się do codziennego *wieczornego rachunku sumienia* i co wieczór rozpatrzymy czynności i myśli danego dnia, by sobie przypomnieć:

Czy i czym obraziliśmy Pana Boga?

Czy z głównej wady choć trochę się poprawiliśmy?

Czy staraliśmy się o postęp w cnocie, w której postanowiliśmy się ćwiczyć?

Wszystkich cnót nie można zdobyć od razu. U świętych nawet zwykle wybija się jedna cnota; tylko Chrystus miał wszystkie.

Praca nad oczyszczeniem i stopniowym uświęceniem duszy swej wyda wkrótce owoce: coraz jaśniej widzieć będziemy w swym sumieniu, coraz delikatniejszym i wrażliwszym ono się stanie. Wzrok nasz dotrze do najdalszych zakątków duszy, a przez to wszędzie dotrze postęp i łaska Boża. Tylko trzeba *chcieć* widzieć swoje wady. Kto *nie chce* ich *widzieć*, ten ich nie zobaczy.

Corocznie odbyte rekolekcje, szczególnie zamknięte, przyczyniają się niezmiernie do wejrzenia w głąb duszy naszej. Prawdziwa to kuracja duszy, przyczyniająca się do rozpoczęcia nowego życia, jako dzieci Bożych, — życia pięknego i wzniosłego.

Zniesienie własności prywatnej nie wyjdzie na korzyść warstwy robotniczej, lecz na ostateczną jej zgubę.

Pius XI

Z WŁASNYCH DOŚWIADCZEŃ

W KRAJU MŁOTA, SIERPA I GWIAZDY

Piękny, słoneczny poranek. Lokomotywa pędzi całą parą naprzód — mijając pola pokryte złocistym kłosem zbóż, pachnące łąki, lasy i dzikie zarośla. Zbliżamy się do granicznej stacji Rosji sowieckiej. W pociągu panuje cisza, głębokie skupienie wśród podróżujących. Ogarnia mnie dziwne uczucie — przerażenia, strachu, radości... Chaos myśli, przeżyć. Co będzie ze mną, czy powrócę? To znowu radosne nadzieje — co zobaczę?... Czy kraj symbolicznego młota, sierpa i gwiazdy, kraj, na który patrzą z zaciekawieniem oczy świata, jest naprawdę zbawieniem dla ludzkości? Dotychczas tylko czytałam o Bolszewii. Były to komunikaty prasowe, opisy turystów, powieści. A teraz, już dziś wszystko zobaczę. Będę się naocznie przekonywać, badać, oceniać... Czułam się w tej roli zadowoloną. Należałam bowiem do tych nielicznych wyjątków, co mogli przekroczyć granicę Z. S. S. R.

Dużo widziałam...

Poznałam życie wielkomiejskie, przyjrzałam się wsi. Zasiadałam przy stole rodziny mieszczańskiej, rolniczej, robotniczej. Podziwiałam wyczyny z zakresu cywilizacji i kultury a na ich tle — starałam się wniknąć w duszę tutejszego człowieka.

Widziałam tyle sprzeczności między tym co głoszą i co obiecują a rzeczywistością. Głoszą oni — komuniści — na cały świat przez gazety, pisma, teatr, radio, kino, przez wystawy, plakaty i — wyszkolonych agitatorów swe hasła, że jedynie komunizm zdolny jest uszczęśliwić robotnika, dać mu wolność, dobrobyt, wszelkie prawa. Próżne obietnice. Komunizm tego dać nie może i nie da. Droga jego jest błędna. Niesie on niewolę, spustoszenie, śmierć za życia. Bolszewia jest tego najwymowniejszym przykładem.

Widziałam rozentuzjazmowanych członków „partii", umundurowanych, oficjalnych wyznawców komunizmu. Są to „panowie", którym podlegają milionowe rzesze włościan i robotników — współczesnych niewolników. W ręku tak zwanych „partyjnych" spoczywają rządy. Ci zdecydowani bezbożnicy stoją na straży przepisów centralnej Rady, mogą wymierzać kary i sądy doraźne — na swych poddanych. W fabryce kontrolują każdy krok robotnika, napędzają do pracy a we wsi ściągają podatki, zbiory i agitują za porzuceniem chałup rodzinnych i udaniem się do kołchozów tj. państwowych gospodarstw zbiorowych, gdzie się jest skazanym na zniszczenie.

Widziałam tysiące przygnębionych postaci — w tramwajach, pociągach, w zawodach, na ulicy. Twarze ich były posępne, surowe albo zrezygnowane, obojętne, zdawało się niezdolne wydać uśmiechu. Głęboko zarysowywały się nieufność, podejrzliwość. Ubrani nadwyraz licho. To obywatele „raju sowieckiego" — myślałam. Umęczeni pracą, a głodni. Pozbawieni wszelkiej wolności, swobody, pozbawieni wszelkiego dobytku. Nie są to już ludzie wolni, lecz narzędzia robocze, niewolnicy fabryk i gospodarstw zbiorowych.

Słyszałam narzekania i skargi matek, żon, mężów. Wielka niemoralność i przestępczość panuje — wśród dorosłych, młodzieży i dzieci. Bo nie ma hamulca, nie uznaje się przykazań Bożych a religię uważa się za najgroźniejszego wroga, walczy się z nią. Nierozerwalność węzła małżeńskiego, to przesąd, to wymysł kapitalistów i popów — tak twierdzą. A tam, gdzie rozwody są uznawane a nawet polecane — nie może być mowy o szczęściu rodzinnym, o dobrym wychowaniu. Przypominam sobie słowa wyjęte z artykułu pewnej robotnicy, przekonanej komunistki, które brzmią: „Jesteśmy właściwie tylko państwowymi maszynami do rodzenia dzieci". Taka rola nie podnosi godności kobiety, przeciwnie pozbawia ją najwyższych, naturalnych wartości. Dlatego też kobieta sowiecka — wolna, wyzwolona od więzów moralnych... skarży się i narzeka.

Gdy tak przyglądałam się wszystkiemu, kształtował się w mej duszy coraz wyraźniejszy obraz panujących stosunków i dążeń komunistów sowieckich.

W Bolszewii jest źle. To pewne. Udowodnione. Cały system społeczno-gospodarczy jest błędny, niezgodny z naturą i godnością człowieka. Wykorzystuje się w sposób okrutny obywateli, pozbawiając ich nietylko własności i dobytku wszelkiego, ale możności zaspokojenia codziennych potrzeb. Brak odzieży, chleba, mieszkań jest powszechny.

I dziś, choć doświadczenia ubiegłych lat jasno wykazały niedorzeczność głoszonych idei — nawołują drogo opłacani wysłannicy Stalina do rewolucji, walki klas, zerwania z Kościołem, do walki z Bogiem. Wołania te przedostają się też do naszych wsi, miasteczek i miast. Agitatorzy ci nie przychodzą do nas z gwiazdą sowiecką na czole, lecz przebrani w „owczą skórę" próbują nasz lud bałamucić — rewolucjonizować.

Bądźmy rozsądne, czujne! Aby jad komunizmu nie przedostał się tam gdzie my jesteśmy — kobiety katolickie. Na waszą gorliwość w obronie Krzyża liczymy zawsze!

Re.

NA CZAS LĘGÓW

Do nasadzania trzeba brać jajka normalne — ani zbyt wielkie ani małe — nie takie, które przypominają więcej kulę i podobne do wałka raczej niż do zwykłego jajka. Pisklęta — choćby się wykłuły szczęśliwie z takich jaj niezwykłego kształtu, bardzo rzadko utrzymają się przy życiu. Przesąd, że z okrągłych jaj wylęgają się przeważnie kokoszki jest bezpodstawny. Do dziś nie wiemy dlaczego w pewnych latach stwierdzono nadzwyczajnie liczny procent kogutów w lęgach — i to nie tylko w jednej hodowli, ale w całej okolicy — w innych latach znów przeważną ilość kurek. Takim rokiem znamiennie „kogucim" był np. w Niemczech rok 1928 — a „kurzym" r. 1929. Czy w Polsce i zagranicą obserwowano to samo zdarzenie, nie dało się stwierdzić. Przypuszczają uczeni, że pierwsze jajka zniesione przez kurę dają przewagę piskląt kogucików, a późniejsze piskląt kokoszek, ale zbyt mało jeszcze robiono prób i doświadczeń w tym kierunku.

Jajka do nasadzania nie powinny pochodzić od kur jednorocznych — ale dwuletnich. — Liczne doświadczenia wykazały bowiem, iż z jaj kur jednorocznych wiele mniej piskląt się wykłuwa, choć jajka są zapłodnione i zalężone normalnie. Najlepiej podkładać kwoce jajka nie starsze nad 8 dni. Wyjątkowo można brać jajka kilkunastodniowe, trzeba je jednakowoż przez czas „czekania" co drugi dzień obracać.

Ile kogutów winno się zatrzymać w stadku aby mieć pewność, że jajka będą zapłodnione?

Otóż dla kur rasy ciężkiej trzeba 1 koguta na 8—10 kur. Dla kur rasy lekkiej pozostawiamy 1 koguta na 30—40 kur. Przy 60—80 kokoszkach powinny być trzy koguty — bo te dwa ciągle się przepędzają wzajemnie — z czego korzysta zwykle kogut trzeci. Brak zapłodnienia w jajkach kaczych — tłumaczą uczeni wrażliwością kaczek na wszelkie niepokojenie ich — czy to przez drapieżnika jakiegokolwiek — czy zmianę kwatery — czy spadek temperatury lub zamknięcie kaczek w odosobnionym miejscu. Gdyby jednorazowe zapłodnienie kaczek, tak jak, kur przenosiło się na wszystkie jajka zniesione przez następne dni 10 — nie byłoby tak częstych złych wyników lęgów kaczych. U kaczek jednak można było dotychczas jedynie stwierdzić, iż zapłodnienie trwa 2—3 dni w korzystnych warunkach. U indyków jak wiadomo starczy jedne zapłodnienie na cały okres nieśności. *Teresa Panieńska.*

M A R C Ó W K I

W maju mieć stadko piskląt to nie wielka sztuka,
Choć i wtedy jest z nimi robota i zmuda,
Lecz, że wczesne wyklucie zaleca nauka,
Chciałam więc się przekonać, czy mi się to uda.
Całe Goczałkowice obeszłam dokoła,
By pożyczyć indyczkę w lutym jak należy.
Gosposie odmawiały, nie chcąc wierzyć zgoła,
Choć wszystkim tłumaczyłam powód jak najszerzej.
Odradzały mi przy tym na wszelkie sposoby,
Dziwne moje o wczesne kurczęta staranie,
Mówiąc, że zginą i tak przez ziąb i choroby,
Że taka „gawiedź" to boskie skaranie.
Pomyślałam: ot przykład najlepiej przekona,
Bo słowom nie wierzy wiejska gospodyni.
Żebyś duszę wygadał to powie ci ona:
Pokaż jak się to robi. I słusznie tak czyni.
Indyczkę wreszcie zdobyłam na „farze" —
Pięć dni się z szelmą męczyłam okropnie!
Ale mam dziesięć piskląt, więc nic się nie skarżę.
Zapomina się trudu, gdy człek swego dopnie!
Kurki przy sztucznej kwoce ślicznie się chowają.
Jest to uważam teraz taniej i wygodnie.
Rosną w oczach, już przeszło dwa tygodnie mają.
A następne pisklęta będą w dwa tygodnie!

Teresa Panieńska



Waraks (Czumiza), rewelacyjna roślina zbożowa

W numerze styczniowym 1937 r. podała Gazeta dla kobiet pierwszą wiadomość o roślinie zwanej Waraks (Czumiza).

Dziś podajemy obiecaną fotografię Czumizy i krótki opis z podaniem ceny. Wiadomości te i fotografię mamy z cennika nasion firmy B. Hozakowski w Toruniu, ul. Mostowa.

Przy tej sposobności prostujemy omyłkę, która w tytule i artykuliku styczniowym zaszła. Z 1 kg siewu Czumizy otrzymuje się 600 kg zbioru, a nie jak mylnie podano 6000 kg.

Wydaje z 1 kg zasianego ziarna 600 kg ziarn, 2000 kg słomy i bardzo dobre plewy. Ziarno spożywać można jako kaszę, mąkę na chleb, lub też bardzo dobrze nadaje się do karmienia inwentarza. Mało wymagająca roślina, udaje się doskonale na glebach słabszych, nie znosi natomiast gleby podmokłej i sapowatej. Wysiewać wczesną wiosną (w porze siania owsa) redlinowo w 50 cm odstępach. Celem uskutecznienia równomiernego wysiewu zaleca się 1 część ziarna zmieszać z 14 częściami mułu torfowego lub piasku. Dalsza uprawa wymaga tylko czystości gleby (chronić przed zachwaszczeniem) i trzykrotnego obsypywania przez radełka konne jak kartofle. (Nie zasypywać jednak samych roślinek) i redlenie kiedy roślina wyda 4 liść podobny do owsa, 2-gie gdy wzrost roślin ma 15—18 cm, 3-ci raz gdy wzrost osiągnie 30 cm. — Po silnych deszczach i zasklepieniu powierzchni ziemi zaleca się również ziemię rozruszać. Sprzęt następuje gdy słoma i całe pole nabierze koloru złota.

Dorasta 120 do 150 cm wysoko i wykształca olbrzymie kłosy.

„Waraks" po skoszeniu odrasta, co też jest wielką zaletą, jako już rośliny pastewnej i może dać drugi pokos zielonej paszy.

Po odroście może być użyta jako wysokiej wartości siano lub, jeżeli pogoda nie dopisze, nadaje się na doskonałą kiszonkę.

Przy obsypywaniu (redlenie, jak kartofle) daje korzenie przybyszowe i rozkrzewia się czasem do 30 łodyg.

Wysiew na hektar 4 kg.

1 kg zł 1,—   10 kg zł 7,50   100 kg zł 60,—

P R Z Y P O M N I E N I E

Najwcześniejszy plon jaki możemy wyhodować na sprzedaż — *to wczesne kartofle rychliki*. Chcąc otrzymać za nic najwyższe ceny — musimy już teraz przygotować zagon, przez rozgrzanie ziemi gorącym nawozem, i skopanie go.

Rychliki wstawiamy do ciepłego i ciemnego miejsca ażeby wykiełkowały. Następnie, gdy wykiełkują na kilka centymetrów, wypatrujemy dzień bezmroźny, i sadzimy kartofle w grunt, uważając na kiełki żeby się nie łamały. Przykrywamy je następnie ziemią na 10—15 centymetrów, i dajemy grubo mierzwy, ażeby w nocy nie marzły.

Mierzwę odrzucimy dopiero w kwietniu.

NA POST

1. **Śledzie jak sardynki.** Dobrze wymoczone śledzie (36 godzin) obciągnąć ze skórki, wyjąć ość i głowę uciąć. Pokrajać śledzie na trzy części. Na miseczce zalać octem przegotowanym i przestudzonym. Po 24 godzinach ocet zlać, a śledzie zalać oliwą. Gdy dzień postoją są doskonałe.

2. **Do kotletów ze śledzi** nie brać za mało bułki namoczonej w mleku i wyciśniętej. Na dwa śledzie — jedna bułka, to dobra proporcja. Smażyć kotlety śledziowe na niesłonem maśle o ile to możliwe, bo i tak są zwykle słone.

3. **Śledzie marynowane na sposób minogów.** Śledzie solone moczyć przez 24 godziny. Następnie uciąć głowę, uwiązać za ogon nitkę i powiesić je na 12 godzin, żeby obeschły z wody. Utarzać je w mące (można jeszcze umaczać w jajku, obsypać bułeczką), obsmażyć je na patelni na świeżej oliwie. Złożyć do miseczki, przekładając plasterkami cytryny, zalać przegotowanym, ostudzonym octem i resztką oliwy z patelni.

Oliwę należy brać krajową, oliwę Soya, która jest znacznie tańsza. Można również smażyć na oleju. Bez zapachu jest olej makowy, często na wsi wyrabiany. W ten sposób można też przyrządzać świeże śledzie.

4. **Świeże śledzie w galarecie.** Świeże śledzie tak zwane „zielone" kupuje się na targu i w składach na wagę. 50 dkg kosztuje 40 gr. Po starannym wymyciu i odcięciu łebka pokrajać w dzwonka, nasolić i gotować do miękkości tak jak zwykłą rybę w wodzie z włoszczyzną. Po czym śledzie wyjąć, smak przecedzić i przyprawić octem i solą. Do 1 ltr. smaku daje się 10 listków białej żelatyny, którą wpierw należy na godzinę namoczyć w zimnej wodzie, by straciła smak kleju. Smakiem zalać ułożone w salaterce śledzie. Do tego podać smażone kartofle. Galareta nie zbieleje przy dolewaniu octu, jeżeli ocet dodamy do zimnego smaku. Żelatynę rozpuszcza się w ciepłym smaku, a nigdy nie gotuje.

DLACZEGO NIE JADAMY WIĘCEJ RYB?

Dlaczego?... Mięso z ryb jest **pożywne** (zawiera dużo białka, tłuszczu). Mięso z ryb morskich jest **tanie,** (duża porcja: 200—250 g kosztuje 35 groszy). Mięso z ryb jest **lekkostrawne,** najlepsze dla dzieci i dla chorych. Mięso z ryb bywa w niektórych chorobach lekarstwem: daje witaminy, jod, itd.

A czy można jeść ryby zamrażane? Zamrażanie nie psuje ryby. Ale tylko dobre, świeże ryby powinny być mrożone do dalszych wysyłek.

A jak się odmraża ryby? Wystarcza je wymoczyć godzinę lub dwie w wodzie pokojowej.

1. **Ryba smażona na patelni.** Po oczyszczeniu, osoleniu i pokropieniu octem, smaży się na smalcu (a dla chorych można na maśle), — można też przedtem umaczać rybę w jajku i w tartej bułce, jak kotlety.

2. **Ryba gotowana.** Rybę należy gotować w osolonej wodzie (na 1 litr — 10 gramów soli). Czas gotowania: 20—30 minut. Podawać ją z sosami: np. ogórkowym, pomidorowym, grzybowym.

3. **Ryba mielona.** Po zwykłym oczyszczeniu, zemleć rybę w maszynce od mięsa. Dodać jajko, tartą bułkę, cebulę, uformować we wałek, i obsmażać jak sztufadę z mięsa, lub jak mielone kotlety.

4. **Ryba w galarecie.** Galaretę zrobić z grzbietów i ogonów rybich, z dodatkiem listków żelatyny, na 1 litr płynu.

Dla pobudzenia apetytu u chorych, dobrze jest podawać ryby z pieczonymi jabłkami, albo z sałatką z jabłek, krajanych w paseczki, i ze smażonymi kartoflami, z utartymi kartoflami, z kaszką, tartą marchwią. Dla zdrowych: kwaszona kapusta, ogórki, jarmuż, tarta fasola lub groch, brukiew, ćwikła. Tarty chrzan zaleca się bardzo dla wszystkich, jako środek oczyszczający kiszki.

„Smak" z korzeni, jarzyn i ziół, odpowiedni do sosów, a także i do gotowania ryb gotować przez pół godziny: w litr wody: ½ dużej cebuli, 1 marchew, 1 seler, 1 łyżka octu, 1 łyżka soli, 5 ziarn pieprzu.

Można dodać: 1 szczyptę tymianku, 1 szczyptę kopru, 1 szczyptę utartej gałki.

Sosy można zagęszczać mąką kartoflaną, której się używa zamiast zasmażki masła z mąką. Sos z mąką kartoflaną jest podobno łatwiej strawny.

OBRONA PRAWNA

Pani Z. M. z Warszawy.

Przyznać pani musimy rację, że opłakane są stosunki w kamienicy, w której pani mieszka i zupełnie słuszne pani oburzenie. — Pisze pani, że tyle się mówi o wychowaniu młodzieży, a patrzy się spokojnie na nikczemne postępowanie człowieka, który mając 19-letnią wychowankę zmusza ją do czynów nierządnych i czerpie z nich dla siebie zyski, i że rzekomo nie ma sposobu jego ukarania. Myli się pani, że nie ma kary za takie przestępstwo. Polski kodeks karny wyznacza za to karę najmniej 3-ch lat więzienia i grzywny (art. 212). Można więc i trzeba się tym zająć.

Co zaś się tyczy tego jegomościa, który, jak pani twierdzi gromadzi i przechowuje obrazki i broszurki pornograficzne, które potem jego koledzy rozpowszechniają, to i ten pan może się za to znaleźć w areszcie nawet do 2-ch lat, a jego koledzy również (art. 214 K. K.).

Pani A. S. z Przemyśla.

Pyta pani w interesie swej młodej sąsiadki. Pisze pani, że nieślubny jej synek jest przez nią i jej matkę wzorowo wychowywany, że ona sama jest teraz wzorową matką, pobożną i dobrą kobietą, a że ojciec nieślubny chce jej odebrać dziecko i umieścić gdzie indziej, żeby mniej płacić, albo grozi jej że płacić w ogóle na dziecko przestanie. Tak mi się z listu pani przedstawia ta sytuacja.

Niech pani uspokoi swą sąsiadkę. Ojciec nieślubny nie ma prawa odebrać jej dziecka jak długo ona chce i może je wychowywać. Mógłby je odebrać tylko wtedy, gdyby matka źle je wychowywała, ale, skoro, jak pani pisze, jest przeciwnie, ojciec odebrać dziecka nie może, musi też nadal ponosić koszta jego utrzymywania (§ 169 K. C. z r. 1811).

Pani Z. A. z Torunia.

Niestety brat pani nic w sprawie tej nie wskóra. Jeżeli córka jego jest prawnie adoptowaną przez pana M., tylko on może jej udzielić pozwolenia na małżeństwo, chociaż brat Pani jest ojcem ślubnym panny Felicji. Z chwilą adoptacji wszelkie prawa ojcowskie przeszły na pana M. i sprzeciw rodzonego ojca nie będzie miał żadnego znaczenia.

Więcej, gdyby nawet panna Felicja przestała być adoptowaną córką pana M., nawet wtedy brat pani prawa do udzielenia jej zezwolenia na małżeństwo nie odzyska.

Pani B. W. z Poznania.

Zapytuje pani czy tylko córki mają obowiązek utrzymywać swoją starą matkę, czy syn żonaty także. Naturalnie, że na wszystkich dzieciach bez wyjątku spoczywa ten obowiązek — w pierwszej linii serca i sumienia, a potem — prawny. Ustawa cywilna obowiązująca w b. dzielnicy pruskiej przewiduje jeden tylko wyjątek dla tych, którym obowiązek dawania krewnym utrzymania czyni uszczerbek w odpowiadającemu ich stanowi utrzymaniu.

Gdy jednak chodzi o matkę rodzoną smutne, gdy uciec się trzeba aż do prawa i gdy samo serce nie wystarcza.

K. L.



NA ŚWIĘTA

Z okazji świąt Wielkanocnych urządza się „Święcone". Dobór i ilość potraw zależna jest od zamożności. Są jednak potrawy, które się znajdą na każdym stole. — Do tych należą: jajka, kiełbasa, chleb i różne ciasta. —

Stół można ubrać drobnymi kwiatkami: jak fiołkami, pierwiosnkami. Kwiaty, tę możemy rozłożyć na stole, albo powkładać do małych wazoniczków. Ładne wazoniczki ze skorupek jaj każdy sam może zrobić. W tym celu ostrożnie rozbijamy jajka aby otrzymać przynajmiej ¾ skorupki. Skorupki należy wymyć, można je upiększyć pisankami, a potem podstawą przylepić do krążka tektury.

Najczęstsze potrawy na „Święconem" są:

1. Galareta z nóżek,
2. Kiełbasa,
3. Jajka w soli,
4. Schab po polsku,
5. Babka świąteczna.
6. Placek świąteczny,
7. Babka mielona,
8. Mazurek.

1. **Galareta z nóżek cielęcych.** P r o p o r c j a: 6 nóżek, 2 litry wody, korzenie, włoszczyzna, ocet, sól. — S p o s ó b r o b i e n i a: Nóżki cielęce oczyszczone zalać wodą, dodać włoszczyzny i korzeni i do miękkości gotować. Przecedzić rosół, doprawić octem i solą, sklarować, mięso obrać z kości, pokrajać, ułożyć we foremce ubranej ogórkiem, jarzynkami i zalać galaretą. Postawić w chłodnym miejscu do zastygnięcia. — S k l a r o w a n i e: Rosół wystudzić, dodać dwa rozbite jajka, razem dobrze rozbić, postawić na ogniu i mieszać do chwili zagotowania, odstawić, a gdy się ustoi przecedzić przez serwetę, tak by rosół sam ściekał.

2. **Kiełbasa biała:** Kiełbasę włożyć do wrzącej wody i odstawić, by pod przykryciem nie gotowała się ostro, ale wolno mniej więcej 20—30 minut, ogrzewała. Zostawić do wystudzenia, ułożyć na półmisku i obłożyć krążkami usmażonej cebuli.

3. **Jajka w soli.** Jajka ugotować na twardo, obtłuc, ale nie obierać, włożyć do osolonej, przegotowanej wody przynajmniej na trzy dni.

4. **Rolada cielęca.** Robimy roladę z łopatki lub z kulki. Kulkę albo łopatkę należy wyluzować (wyjąć kości) dobrze rozbić, nałożyć jajkami gotowanymi na twardo, ogórkami, szynką i t. d. Zwinąć mocno. Jeżeli ma być pieczona, obwiązać sznurkiem, włożyć na masło i upiec. Jeżeli ma być gotowana, to zawinąć w serwetę, obwiązać sznurkiem i gotować z korzeniami i włoszczyzną mniejwięcej 2 godziny. Po wyjęciu z wody przycisnąć deseczką aż do wystudzenia. Ładnie pokroić, ułożyć na półmisku, ubrać zieleninką i marynatami. Można zalać galaretą, żeby mięso nie wysychało.

5. **Schab po polsku:** Schab wieprzowy natrzeć solą, włożyć na gorący tłuszcz i upiec, ułożyć na półmisku i obłożyć cebulką usmażoną.

6. **Babka świąteczna (drożdżowa).** P r o p o r c j a: 4 dkg drożdży, 1 szklanka mleka, 15 dkg cukru, 20 dkg masła, 50 dkg mąki, 3—6 jaj, skórka cytrynowa i 12 dkg rodzynek. S p o s ó b r o b i e n i a: Zrobić rozczyn z mleka i drożdży, części mąki i pozostawić do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu dodać żółtka utarte z cukrem, dosypywać resztę mąki, dobrze wyrobić. Po wyrobieniu dodać sklarowane masło i jeszcze wyrabiać. Włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej mąką i postawić do wyrośnięcia. Piec w średnio gorącym piecu, mniej więcej 1 godzinę. Posypać cukrem pudrem albo polukrować. Ciasto należy nałożyć do pół formy.

7. **Placek drożdżowy.** P r o p o r c j a: 5 dkg drożdży, 1 kg mąki, 2 szklanki mleka, 4 jajka, 25 dkg cukru, 20 dkg masła, skórka cytrynowa albo olejek. S p o s ó b r o b i e n i a: Zrobić rozczyn z mleka, drożdży i części mąki, postawić do wyrośnięcia. Dodać jajka utarte z cukrem, resztę mąki i po wyrobieniu masło sklarowane i postawić do powtórnego wyrośnięcia. Wyłożyć na blachę, posypać kruszonką i upiec w średnim piecu. Piec mniej więcej 20 minut.

K r u s z o n k a: 12½ dkg masła, 20 dkg cukru, 25 dkg mąki. — Masło sklarować, mąkę wymieszać z cukrem i zaparzyć masłem. Można dodać cukier waniliowy. Można też mierzyć na szklanki, ½ szklanki masła, szklanka mąki, szklanka cukru.

8. **Babka mielona:** P r o p o r c j a: 37 dkg mąki, 19 dkg masła, 3 całe jajka, 12½ dkg cukru ½ szklanki mleka, skórka cytrynowa, ¾ paczki proszku do pieczenia, 2 łyżki mąki ziemniaczanej. S p o s ó b r o b i e n i a: Masło utrzeć na śmietanę, stopniowo dodać jajka, cukier, mąkę i resztę składników. Po dobrym utarciu wyłożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej mąką i piec w średnio-gorącym piecu mniej więcej 1 godzinę.

9. **Mazurek pomarańczowy.** P r o p o r c j a: 2 pomarańcze, 30 dkg cukru pudru, 6 jaj 1½ szklanki mąki ziemniaczanej. S p o s ó b r o b i e n i a: Pomarańcze ugotować, przetrzeć przez sito, żółtka utrzeć z cukrem dodać mąkę i masę pomarańczową. Wymieszać z pianą, rozsmarować na papierze pergaminowym cienkie placuszki i upiec w średnim piecu. Po upieczeniu przełożyć marmeladą lub dżemem, polukrować i ubrać pomarańczami lub skórką pomarańczową.

Przepisy świąteczne są układu Szkoły Zawodowej Gospodarczej w Poznaniu, św. Marcin 69.

WIOSENNE PORZĄDKI

Z nastaniem wiosny trzeba mieszkanie koniecznie oczyścić, odnowić i odświeżyć.

Niejedna z nas się przerazi, gdy pomyśli, że odnowienie mieszkania i mebli to tak duży wydatek, na który w obecnych czasach nie będzie sobie mogła pozwolić. — Otóż wszystkie te prace można wykonać samemu i to niewielkim kosztem, tylko trzeba umiejętnie się do tego zabrać.

Brudne i zakurzone **tapety najlepiej** czyszczą się chlebem. Najpierw należy ściany obmieść z kurzu piórkiem lub miękką zmiotką, następnie suchy żytni chleb pokrajać w kawały i ośrodką tego chleba pocierać tapetę raz koło razu z góry na dół, lecz nigdy wszerz.

Ściany malowane farbą klejową, a nawet sufity, czyści się w ten sposób: 1/8 klg siarczanu miedzi (kosztuje 20 groszy — nabyć można w składzie aptecznym) rozpuścić w jakim starym naczyniu w 1 litrze wody i na wrzący roztwór sypać około 1 klg pszennej mąki, mięszając kawałkiem drewna, aż się zrobi jednolite, gęste, zielone ciasto. Ciasto musi być tak gęste, żeby nie przylepiało się do rąk. Z ciasta tego urywać po kawałku i czyścić ściany raz koło razu w kierunku z góry na dół. Naturalnie ściana musi być przed czyszczeniem starannie obmieciona z kurzu.

Odświeżanie mebli.

Jeżeli chcemy odświeżyć zniszczone meble to należy pamiętać, żeby nie używać do tego nafty ani oliwy, bo to są tłuszcze nieschnące, wobec czego kurz i brud się do nich doskonale przyczepia, powodując jeszcze większe „siwienie" które przez wycieranie naftą lub oliwą zamierzało się usunąć.

Meble malowane należy zmywać miękką szmatką, umaczaną w letniej wodzie mydlanej. Szorowanie szczotką lub żrącym mydłem i sodą powoduje przedwczesne niszczenie farby.

Meble polerowane (politurowane) natrzeć masą woskową (froterem), a następnie tak długo pocierać szmatką, aż ukaże się połysk.

Meble bejcowane przecierać woskiem pszczelim przy pomocy szmatki wełnianej. Jeżeli meble bejcowane utraciły swój kolor pierwotny można je posmarować bejcą anilinową, rozpuszczoną w spirytusie, którą za kilka groszy można kupić w drogerii.

Meble koszykowe czyści się mocnym roztworem mydła, ale bez sody z dodatkiem terpentyny (łyżeczka terpentyny na miednicę roztworu mydlanego wystarczy). Niezbyt twardą szczotką zmywać tym roztworem gruntownie wszelki brud, a potem spłukać dobrze wodą przegotowaną i meble wysuszyć, ale nie na słońcu, ani przy piecu, bo wiklina będzie się paczyła.

Złocone ramy obrazów czyści się następująco: do spirytusu denaturowanego dodaje się kilka kropli amoniaku i płynem tym pociera się ramy za pomocą pędzla. Po kilku minutach spłukuje się brud czystym pędzlem umaczanym w wodzie i pozostawia bez wycierania aż do wyschnięcia.

Czyszczenie dywanów.

Pluszowe dywany najlepiej czyścić kwaśną kapustą. Wziąć garść kapusty, dobrze wycisnąć i trzeć nią miejsce za miejscem, potem dywan wysuszyć na słońcu. Barwy się nie tylko nie zmienią, ale otrzymają na powrót dawną świeżość. Naturalnie że dywan przed czyszczeniem musi być dobrze wytrzepany.

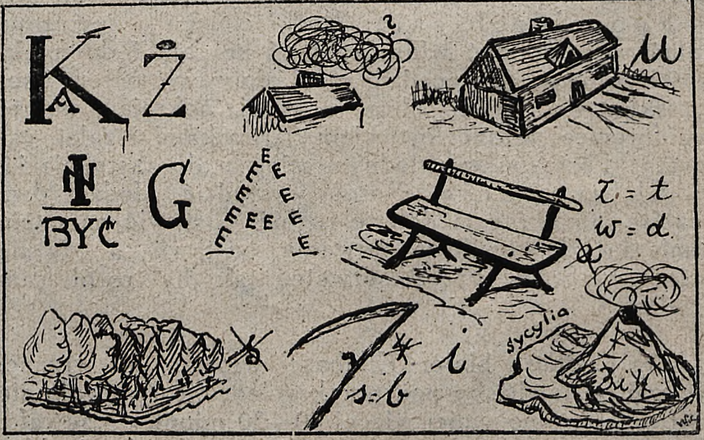
Drugi sposób czyszczenia dywanów: dobrze wytrzepany dywan szczotkować raz koło razu roztworem wody mydlanej z dodatkiem amoniaku. Następnie wycierać wilgotnymi listkami herbaty. W tym celu należy już użyte i wysuszone liście herbaty zamoczyć i wycierać nimi dywan — zabierają one ze sobą resztki brudu.

KAŻDA gospodyni ma duże bogactwa nie wyzyskane dostatecznie... w śmieciach i wyskrobkach domowych. **Ale pod warunkiem:** że każda szufelka śmieci, i każde wiadro mydlin, pomyi, będą użyte na kompost, przykryte natychmiast **choćby jedną łopatą ziemi.**

Porządki domowe opłacą nam się stokrotnie, jeżeli będziemy skrzętnie zbierać odpadki, śmiecie, psujące się resztki z piwnicy i strychu, z ogrodu i podwórka.

Domy nasze zyskają na wyglądzie, świeżym zapachu, zdrowotności, a praca nasza użyźni grządki w ogródku, gdzie nigdy nie będzie za dużo tych cennych nawozowych zapasów.

REBUS



Rozwiązanie rebusa nadsyłać można do 15 kwietnia br. Spomiędzy dobrych odpowiedzi trzy zostaną wylosowane i nagrodzone.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.

Abonament wspólny dla członków K. S K. przez oddział od 10 egz. rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".